

JERZY KACZOROWSKI

Lublin–Wilno

## LITERATURA A RZECZYWISTOŚĆ (PIĘĆ POSTAW)

1. W pierwszej koncepcji literatury stosunek między literaturą a rzeczywistością dobrze określa sposób pojmowania prawdy. Wydaje się, że jest on natury logicznej. Uprawia się tu swego rodzaju logikę wielowartościową, wyznaczając skalę wartości prawda–fikcja–fałsz, przy czym alternatywa klasycznej logiki dwuwartościowej (prawda–fałsz) staje się jakby tłem czy też płaszczyzną (poziomem) odniesienia dla członu trzeciego (drugiej płaszczyzny, drugiego poziomu). Innymi słowy – można odnieść wrażenie, że ma się do czynienia z dwoma rodzajami rzeczywistości, z dwiema „rzeczywistościami”; w jednej z nich rządzi prawo wyłączności prawdy i fałszu, w drugiej zaś swego rodzaju jednowartościowość – jedyną istniejącą w niej wartością jest bowiem owa „fikcja”<sup>1</sup>. Można sobie wyobrazić całość literatury (resp. dzieła literackiego) jako jeden zwarty, jednorodny sąd (resp. zdanie) o wartości: fikcja, będąca swego rodzaju wybrykiem w „świecie” dwuwartościowości logicznej, jakby na obraz owej teorii przyrodniczej, mówiącej o życiu jako o „wybryku” materii.

Być może – analogicznie do przyjmowanej w logice zdań teorii wielowartościowości – można by przyjąć teorię „wielorzeczywistościowości”, teorię możliwości istnienia wielu rzeczywistości, w których rządzą właściwe dla każdej z konkretnych rzeczywistości swoiste i odrębne prawa logiczne.

---

<sup>1</sup> Naświetlając istotę problemu, ignoruję tutaj możliwość istnienia w „teksturze” literatury – jako pewnych nieczystości – zdań egzystencjalnych.

Ingarden, wyznaczający w swej ontologii<sup>2</sup> trzy sposoby istnienia (byty realne, intencjonalne i idealne), mówi w omawianym wypadku jakby o dwóch rzeczywistościach: rzeczywistości (powiedzmy dobitniej: „rzeczywistości *stricte*”) i *quasi-rzeczywistości*. Mówię „jakby”, bo nie przyznając tej drugiej rzeczywistości pełnej własnej nazwy, traktuje ją trochę jako sposób istnienia „pasożytniczy”, jako istniejącą jakby w relacji do rzeczywistości *stricte*, jakby istniejącą o tyle, o ile ta ostatnia istnieje; jakby nie mogącą istnieć jako „sama z siebie”, jakby będącą czymś w rodzaju odbicia rzeczywistości „realnej”, naśladowaniem jej. W owej niby-rzeczywistości, jakby-rzeczywistości, *quasi-rzeczywistości* wszystko, co istnieje (w sposób właściwy dla niej, tzn. intencjonalny), istnieje w odniesieniu do odpowiedników rzeczywistości realnej<sup>3</sup>, ma swoją rację bytu jakby w przedmiotach tej ostatniej rzeczywistości; każdy przedmiot *quasi-rzeczywistości* jest *quasi*-przedmiotem, każdy byt – *quasi*-bytem, właśnie bytem intencjonalnym. W aspekcie logicznym sądy zdaniowe stają się tu więc *quasi*-sądami, które nie orzekają ani o prawdzie, ani o fałszu, ale o intencjonalności (możemy powiedzieć: fikcyjności).

W znanej ontologii dzieła literackiego Ingardena uwydatnijmy teraz dwie cechy charakterystyczne, swego rodzaju dwa „wymiary” (pojęcia „wymiar” używam tu w znaczeniu innym niż Ingarden, gdy mówił o „dwuwymiarowości” dzieła literackiego). Jeden wymiar to wymiar odniesienia Ingardenowskiej *quasi-rzeczywistości* do rzeczywistości „realnej”. Ten stosunek rzeczywistościowy nazwijmy *n a ś l a d o w a n i e m* lub *m i m e t y z m e m*. Drugi wymiar, horyzontalny – to byłby plan płaszczyznowy całości dzieła, cała rozciągająca się planisfera wszystkich jego aspektów i powiązań wszystkich elementów, wszystko, co dzieło stanowi. Dzieło (resp. literatura – nie ma tu różnicy ontologicznej) jest tu doskonale skoncentrowane na sobie; jest ono rzeczywistością zamkniętą, samoistnym kosmosem („mikrokosmosem”, „*quasi*-kosmosem”), mającym własne prawa i odrębną logikę. Jest to *a u t o f i n a l i z m* czy też *a u t o t e l i c z n o ś ć* dzieła, autofinalizm (autoteliczność) literatury.

<sup>2</sup> Terminu „ontologia” używam tu w znaczeniu najpowszechniejszym („nauka o bycie”), nie zaś w specyficznym i swoistym znaczeniu Ingardenowskim.

<sup>3</sup> W określeniu tym zawiera się pleonazm, bowiem pojęcie rzeczywistości z samej racji etymologicznej zawiera w sobie pojmowanie jej jako świata rzeczy; wówczas inne światy są „rzeczywistościami” na sposób nieco metaforyczny i wówczas użyty przez Ingardena przedrostek *quasi* wyraża tę różnicę.

Literatura, widziana jak wyżej, ma więc tę dwoistość (dwurodność, „dwulicowość”, dwustronność), że z jednej strony upodabnia się do rzeczywistości, z drugiej się od niej odcina. Ta „dwuwymiarowość” literatury: jej „mimetyzm” i jej autoteliczność – są charakterystyczne dla widzenia literatury, które nazywamy k l a s y c z n y m.

Reasumując: w ujęciu klasycznym literatura stanowi odrębną rzeczywistość dającą złudzenie rzeczywistości nam dostępnej, transcendentnej wobec nas i wobec literatury; nie jest to rzeczywistość, lecz jej złudzenie, mówiąc po Ingardenowsku – *quasi*-rzeczywistość. To złudzenie rzeczywistości, które w myśl tradycji klasycznej, choćby Arystotelesowskiej, nazywamy p r a w d o p o d o b i e ń s t w e m, jest źródłem przyjemności, jaką odczuwa czytelnik. Zanurza się w świecie i we wrażeniach na ogół mu niedostępnych do tego stopnia, że głębia jego przeżycia potrafi nieraz rzutować na rzeczywistość obiektywną, na jej widzenie i interpretację przez owego czytelnika; może wprawić go w określony nastrój – zbudować go, to znaczy wzbudzić w nim pragnienie czynów szlacheckich, wywołać wzruszenia radosne czy smutne itp., wszystko to jednak ze świadomością złudności źródła tych nastrojów. Jest to Freudowska zasada przyjemności wobec literatury – uczestniczyć w niebezpieczeństwie, ale w każdym momencie unicestwić je jednym zamknięciem książki i wyprostowaniem grzbietu. Literatura jest snem, który śnimy jako sen, wiedząc, że to tylko omen i że zawsze, choćby nie wiem jaką potęgą emocji nas ogarnął, możemy go unicestwić jednym rozwarciem powiek. To poczucie p r a w d o p o d o b i e ń s t w a jest pierwszym źródłem rozkoszy zwanej estetyczną.

Drugim źródłem doznań estetycznych czytelnika jest „autotelizm” czy też „autofinalizm” literatury. Literatura jawi mu się jako świat skończony, rzecz można – „wykończony”, skupiony na sobie, „samowytłumaczalny”, koherentny, „symetryczny” (w starożytnym znaczeniu tego słowa), uporządkowany (zorganizowany) według właśnie estetycznej zasady bezinteresowności. Tak jest w ingardenizmie i w trzonie orientacji formalistyczno-strukturalistycznych. Sam język jest tu widziany jako odpowiednio zorganizowany, nie tak, by był językiem używanym w rzeczywistości, lecz tak kunsztownie przeorganizowanym, by robił wrażenie języka „prawdziwego”. Kunszt, a więc zmysł takiego ukształtowania materiału, by zadowalał nasze pragnienia estetyczne, jest tu podstawową zdolnością autora; autor jest „sztukmistrem”.

2. Inaczej rzecz miałaby się w drugiej postawie literatury wobec rzeczywistości, postawie romantycznej. Przede wszystkim zmienia się tu samo

widzenie rzeczywistości. Stosunek między rzeczywistością romantyczną a klasyczną dobrze jest uwydatniony w powieści *Don Kichot*. Rzeczywistość klasyczna to rzeczywistość widziana oczami drugorzędnych bohaterów powieści, także początkowo Sancha Pansy. Rzeczywistość „rozszerzona”, subiektywna, to rzeczywistość Don Kichota. Można powiedzieć o rzeczywistości romantycznej: „Jest, bo uważam (wierzę), że jest”. Jest to rzeczywistość w zasadzie subiektywna (wiedza o niej oparta na przekonaniu wewnętrznym) w przeciwieństwie do obiektywnej (wiedza o niej oparta na doświadczeniu zmysłowym) rzeczywistości klasycznej. Właściwie można powiedzieć, że w optyce romantycznej wszystko jest rzeczywistością: sen, baśń, twory fantazji. Romantyzm to swego rodzaju „panrealizm”. Nie ma nierzeczywistości. Wszystko jest rzeczywistością.

Albo lepiej: nie to, co widzialne, nie to, co narzuca się zmysłom, jest rzeczywistością. Sensualistyczna rzeczywistość klasyczna jest dla romantyka złudą; to, co powierzchowne, jest maską, kłamstwem. Rzeczywiste jest to, co ukryte, głębokie, niedostrzegalne. Literatura nabiera tutaj charakteru mediumicznego. Jest jednym z otworów, przez który prawdziwa rzeczywistość przedostaje się przez skorupę rzeczywistości fałszywej (inne „otwory” to sen, stany transu, wszelkiego rodzaju stany mistyczne itp.). Literatura nie jest już więc odrębnym światem, ale sposobem jawienia się prawdziwej rzeczywistości, rzeczywistości mistycznej. W klasycznej wizji literatury mieliśmy zatem do czynienia z dualizmem rzeczywistości, wizję romantyczną natomiast będzie cechował monizm. Niemożliwa jest już tutaj umowność konwencjonalnego świata literackiego. Już nie *quasi*-sądy, ale prawda; prawda nie tyle zwerbalizowana, bo tej zwerbalizować, to znaczy wyrazić w sposób dyskursywny, się nie da, ile niesiona przez język specyficznym zdezorganizowany, rodzaj natchnionego bełkotu. Zamiast więc naśladowania, zamiast autoteliczności – mediumiczność. Platowska i przedplatowska wizja poezji jako natchnionego szaleństwa należy niewątpliwie do tej wizji romantycznej.

3. Pomiędzy wizją klasyczną a romantyczną wydaje się mieścić a l e - g o r y c z n o - s y m b o l i c z n a wizja literatury. Literatura staje się tu szyfrem prawdziwej rzeczywistości, rzeczywistości ukrytej i nie dającej się wyrazić słownie. Z wizją romantyczną łączyłoby tę wizję uznanie za prawdziwą rzeczywistości niedostępnej zmysłom i widzenie literatury jako transportera tej rzeczywistości, jej ekspresji, tłumacza. Do wizji klasycznej upodobniałoby ją dualistyczne wyodrębnienie dwóch płaszczyzn rzeczywistości – nadzmysłowej i literackiej, niby swego rodzaju *signifié*

i *signifiant*. Tutaj należałoby np. wyrodzenie się tekstów w interpretacje kabalistyczne (np. interpretacje kabalistyczne tekstów Biblii).

4. Czwartym typem widzenia literatury byłby typ *a w a n g a r - d o w y*. Tutaj literatura żywiłaby wyłącznie samą siebie. Wobec tego, co poza nią, żywiłaby nonszalanckie *désinteressement*. Byłaby samowytłumaczalna, samointerpretowalna, to, co poza nią, byłoby dla niej najwyżej śmietniskiem, z którego elementów robiłaby swoje montaż. Byłaby to więc sztuka jak najbardziej demiurgiczna, gdzie artysta-kreator osiągnąłby pełnię swojego bóstwa, i jednocześnie najbardziej bluźniercza – przez swój brak pokory wobec tego, co poza nią. Tu należałyby wszelkie rodzaje tzw. sztuki czystej.

5. Wreszcie piąte widzenie literatury różniłoby się od poprzednich swego rodzaju aktywizmem. Literatura miałaby tu ambicje oddziaływania na rzeczywistość, przekształcania jej. Literatura byłaby tutaj już nie rzeczywistością, ale słowem, słowem-działaniem, słowem-stwarzaniem, podobnie jak słowo biblijne.

Biblijne słowo obdarzone jest mocą twórczą. Wypowiadanie go powoduje konsekwencje ontologiczne, egzystencjalne. Bóg mówi „Stań się” i powstaje świat, rzeczywistość. Przekleństwo jest skuteczne równie jak błogosławieństwo. Słowo historii Izraela, słowo anioła ze Zwiastowania, staje się ciałem-Chrytusem, Kościołem, rzeczywistością. Słowo-działanie, słowo-skutek, słowo-ciało – przeciwstawne słowu-mówieniu charakterystycznemu dla intelektualizmu proveniencji helleńskiej. Słuchać tego słowa to nie roztrząsać krytycznie, polemizować; to stać się gotowym do jego realizacji. Biblijne „słucham” jest synonimem „jestem”<sup>4</sup>.

Biblia jako Księga, jako Słowo Boże wymaga całkowitego posłuszeństwa od czytelnika, żąda bezdyskusyjnego podporządkowania go sobie. Można powiedzieć, że cechuje ją swoisty „imperializm”. Jest ona skierowana ku życiu, ku rzeczywistości, nie alienuje się w estetycznym narcyzmie własnej „rzeczywistości literackiej”; żąda ona od rzeczywistości podporządkowania się jej, chce na nią wpływać, zmieniać ją. Nie chce bawić, nie chce być „literaturą”, *quasi-rzeczywistością*, dawaniem przyjemności z kontemplacji

---

<sup>4</sup> Ta moc sprawcza słowa w filozofii indyjskiej przybiera interesującą formę sugestii. Słowo sugeruje bycie. To, co zasugerowane, jest – z tej jedynej racji, że zostało zasugerowane. Bóg zasugerował świat, tzn. stworzył go; my sugerujemy sobie nas samych i całą rzeczywistość. Jest to pogląd rodzaju subiektywistycznego, przypominający trochę teorię „życie jest snem”.

naśladowania, chce zagarnąć wszystko, całą historię od A do Z, od początku do końca świata. Znakomicie to pokazał Erich Auerbach w swojej *Mimesis*.

Literatura w takiej koncepcji byłaby, brana *en bloc*, rodzajem „biblia profana”. Nastawienie jej byłoby nie nastawieniem estetycznym (to znaczy nie istotowo estetycznym), lecz nastawieniem na prawdę. Literatura chciałaby być prawdą, nie prawdą dyskursu, prawdą logiczną, lecz prawdą egzystencjalną; już nawet nie mówieniem prawdy, lecz sprawianiem prawdy. Chciałaby wpływać na życie, na egzystencję czytelnika. Ze strony czytelnika wymagałaby wiary, identyfikacji. Rozumieć literaturę – to znaczyłoby już nie przeżywać, ale żyć według niej. Interpretator Norwida zafałszowałby całe przesłanie jego poezji, gdyby żył jak hipokryta. Tego rodzaju wpływ literatury na życie widać przy tzw. lekturze naiwnej, np. u dzieci.